

# ADANETH

Poezje, bajki i poetyckie przekłady  
Joanny Drzewowskiej



WERSJA 1.0.

z 6 grudnia 2005 r.  
(w sieci od 8 grudnia 2005 r.)

**BIBLIOTECZKA ELENILICH · 2**

Wydawnictwo GoolMaggot & Niezapominka  
Bamfurlong, Moczary 2005

# *Wiersze*

„Wierszydła inspirowane mocno  
i trochę mniej...”



Dwimordene mówili mi  
Ziemia Złego Czaru  
Nie rozumiałem  
Nienawidziłem

Tu w jej oczach gwiazdy Kheled-zaram  
i światło srebrnozłote włosów  
trzech

Zielone są wody Anduin  
Wspomnienia pragnień nie sycą  
Zimne zwierciadła szkło  
A serce wyje

11. 02. 2004

---

#### *Noc Sarumana*

Ubraliście mnie w ciało od razu za stare i wysłali na wschód, którego nie znałem.  
Zanim nauczyłem się liczyć czas według tego ich słońca, zapomniałem, ile minęło już dni.  
A wy dziwicie się, że nie pamiętam Drogi Prostej,  
że nie umiem wierzyć w Zachód, ani w to-co-nad-nim.

Nie będę dłużej udawał, jaki jestem biały.  
Pomieszam kolory Szarego, Brązowego i Błękitnych,  
dodam trochę krwi.

Już czas, już niebo jaśniej,  
crebain obtłukują skrzydła o szyby okien.  
Zaraz świt. Nowy ponad starym marzeniem.  
Jedynym. Ash nazg.

7. 03. 2004

---

nim cień zagasi ostatnie blaski Meduseld  
i wolności zabraknie jak powietrza  
a przestrzeń zamknie się w ostatnią kropkę światła  
zasługuję na miłość i jeszcze ci to udowodnię  
a potem już niechby noc niechby śmierć

14. 03. 2004

---

Witaj Wiosno-Yavanno  
która śpiewaniem kosów budzisz delikatnie  
błady błękit przyłasczek i złote gwiazdki cebulic co jak *elanor*  
Yavanno-Wiosno  
fioletowych kokoryczy i żółtych ziarnopłonów w zarośniętych sadach  
ty, co budzisz życie, zanim wzejdzie Słońce  
Witaj

29. 03. 2004

ranek słońcem wybucha  
śpi miasto skulone jak szczeniak w koszyku  
od rosy mokre czy łez

budzik dzwoni uparty znowu za wcześniej  
życie woła tyle spraw tyle uśmiechów

teraz mój prywatny Palantír  
cienka skórka odkrojona od czasu ostrzem wyobraźni  
śpicie jeszcze Elendili  
śpijcie ja zbiorę siły na dzień

28. 04. 2004

---

jak szukać cię Gwiazdo kiedy wszędzie mgła  
szarość brudna fale maluje aż po horyzont co znowu za blisko  
maszty nad głową drapią linie na pochmurnym niebie

jak szukać cię Gwiazdo kiedy znowu za późno  
mówili gdzieś kiedyś tam na innym morzu w innym świecie

i co z tego

przecież jesteś

7. 05. 2004

---

może byśmy tak kiedyś jeden jedyny raz  
przestali na siebie warczeć i popatrzyli wokoło  
i złych nie szczerzyli już kłów choć raz na jakiś czas  
i potrafili do innych się pouśmiechać wesoło?

A może trzeba nam w końcu złość schować do kieszeni,  
zapomnieć o swoich problemach i dostrzec kogoś, kto chory,  
i sprawić, by mrok się rozjaśnił i świat szary się zazieleśnił,  
i min już głupich nie stroić, co robią z nas potwory?

A może jednak umiemy nie patrzeć na nieznajomych  
tak, jakby przyszli nam zabrać nasz własny kawałek świata  
i może też potrafimy zasypać powstałe wyłomy  
i spojrzeć na tych, co nas drażnią, jakby na siostrę czy brata?

A może trzeba nam więcej posłuchać niż ciągle coś gadać,  
nauczyć się czasem zamilknąć w podziwie tkwiąc pod gwiazdami,  
a kiedy już nauczymy się sens jakiś słowom nadać,  
to będzie nam lepiej z innymi a innym lepiej z nami?

15. 05. 2004

---

jak woda jesteś czysty zimnem i kryształem  
tam gdzie w żywiołach pieśń walka życie i moc  
i gdzie słowo się tuli do warg

jak światło srebrnozłote jedynej z miliona gwiazd  
tam gdzieś dlaczego tak daleko  
dlaczego na Zachodzie

jak skowyt ciemną nocą cichszy niż serca bicie  
nim kropla rosy na rzęsach obudzi nowy dzień

jak oczy twe takie jasne i lśniące zachwytem  
jakby któregoś poranka Eru sam przejrzał się w nich

jak

20. 05. 2004

---

tak stoję przed nim nagle już jesiennym złotorudym  
cisza wielka jak życie co nowe już się zieleni poprzez śmierć

światłem noc odgradza ode mnie

w podziwie wielkim stoję  
przede mną Drzewo

26. 05. 2004

---

tak pędzę przez słowa  
przez rymy przez rytm  
sercem myślą piórem  
nie zgonić mi

słyszę ją zza świata  
Muzyka gra  
opisać wypowiedzieć  
jak

i pędzę przez słowa  
przez życie przez wiatr  
pieśń światem się staje  
pieśnią świat

w pragnieniu Muzyka  
w pogoni śpiew  
nie zgonię nie wyśpiwam  
Cię

22. 07. 2004

---

W kwieciu dziurawca słońce,  
słońce pogodnych dni,  
zachowam je, zatrzymam,  
niech w ciemną zimę też lśni.

W listeczkach mięty wietrzyk,  
wietrzyk, co ciepło niósł,  
schwytam go, związę, spętam,  
niech w zimie zawieje znów.

Mgły szarość w melisy pędach,  
mgły, co budziła dzień,  
ocalę ją, zachowam,  
niech zimą też budzi mnie.

W lawendy kwiatach błękit,  
błękit szerokich mórz,  
zatrzymam go, przechowam,  
niech nigdy nie zniknie już.

24. 07. 2004

---

Pada deszcz, szumi woda kropelkami,  
w liściach, w trawie i na drogach srebro,  
nie zajmujmy się dłużej podróbkami,  
gdy prawdziwe skarby wokół leżą.

Płyną chmury, szare, czarne, granatowe,  
świat po suszy znowu zazieleniał.  
Stań na chwilę, popatrz, podnieś głowę:  
tyle wokół jest do obejrzenia.

Słońce wyjdzie, porozpina tęcze w niebie,  
srebro kropli w złoto pozamienia.  
Zobacz tylko — tyle skarbów wokół ciebie  
i to skarbów nie-do-podrobienia.

2. 08. 2004

---

## Andreth

kiedyś pokazywałeś mi kwitnące wiśnie  
taką chciałam sukienkę  
na jeden dzień najważniejszy zanim minie wiosna  
minęła

co dzień na nowo próbuję zakrzyczyć serce i ciało  
zapomnieć głód oszukać myśli zamienić się w wiatr

znajdę cię gdzieś daleko gdzie walka krew i lęk  
dotknę ukoję ukołyszę  
nim cios ostatni o śmierci zaśpiewa

kiedyś znów oboje będziemy tacy młodzi  
czy poznasz mnie wtedy  
czy będziesz kochał

---

Jak elfy dawne nosisz w sobie ogień,  
nieugaszony żar w swym sercu masz,  
i bunt, i ból, i życie płoną w tobie,  
i sam nie umiesz sobie rady dać.

Już nie klejnotów chcesz, nie Silmarilli,  
tęsknoty swej sam nie rozeznasz dna,  
lecz nieustannie, ciągle, w każdej chwili  
wciąż poszukujesz czegoś, dokądś gnasz.

Jak pośród chmur wstaje tęcza  
i w mgłach rozpina siedmiobarwny łuk,  
tak jakaś Wielka Rzecz, najważniejsza,  
ukaze się, gdy cię przepali ból.

Nie za błyskotką gonisz, nie chcesz srebra,  
nie lśnienia kolorowe wabią cię,  
za światłem srebrnozłotym tęsknisz jednak  
i wypatrujesz go wśród życia mgieł.

Nie znajdziesz elfów, nie ma Silmarilli,  
nie możesz odejść Prostą Drogą w dal,  
i tylko ból i bunt, i w każdej chwili  
bez odpoczynku wprost przed siebie gnasz.

Lecz przeszedł sztorm, wstała tęcza,  
wśród chmur rozpina siedmiobarwny łuk,  
jest przecież Inna Rzecz, ta Największa,  
dogonisz ją, odnajdziesz wśród swych dróg.

13. 08. 2004

---

zielen dla mnie w sobie wykołysz  
bym mógł włożyć ją nim przyjdzie lato  
w myślach swoich dla mnie ukształtuj  
kory szorstkość i chropowatość

utkaj niebo mi wysoko nad głową  
rozjarz słońcem a nocą gwiazdami  
wodę czystą mi podaruj do picia  
las zielony daj na mieszkanie

ścieżkę jasną rozwiń moim stopom  
bym podążać mógł nią bez błędzenia  
palcom siłę daj i cierpliwość  
bym potrafił kruszyć kamienie

daj mi słowa abym wypowiedział  
czego drzewo wyszumieć nie umie  
daj mi serce abym potrafił  
piękno pojąć, mądrość zrozumieć

6. 09. 2004

---

### *Pieśń Éowyn*

miłości nie da się wysłużyć  
czynem odważnym ponad miarę  
i w żadnym jej nie wygram boju  
i żadnym jej nie zyskam darem

przyniosłeś światło w moją ciemność  
i dawnych wieków wniosłeś chwałę  
w mój czas wpłatałeś dawne dzieje  
i świat mi nowy pokazałeś

ja twej nadziei nie rozumiem  
i w wierze z tobą się nie zbratam  
lecz niech cię strzegą gdy w nie wierzysz  
potężne Moce spoza świata

a Ten co większy jest nad miłość  
niech w dłoniach swych utuli mocno  
mych niespełnionych pragnień gorycz  
i próżnych starań bezowocność

30. 09. 2004

---

Dlaczego jest jak jest  
dlaczego zimnem wiatr wieje  
dlaczego trudno nam tak  
zatrzymać w sobie nadzieję

Dlaczego jest jak jest  
dlaczego łzy ukrywamy  
gdzie podążamy co dnia  
za kim tęsknimy czasami

Dlaczego jest jak jest  
po co świt wstaje w czerwieni  
dlaczego walka i ból  
gdy los się nie chce odmienić

Dlaczego po co wciąż  
dzień zaczynamy od nowa  
czemu do końca aż  
wiary pragniemy dochować

12. 10. 2004

---

Dobrze jest wypić kawę czarną jak noc bez gwiazd  
dobrze w Gospodzie przysiąc nim na sto spraw przyjdzie czas  
rzeczami małymi się cieszyć gdy sprawy co wielkie są  
wysoko płyną nad nami poza zasięgiem rąk

Dobrze zobaczyć uśmiech i w zamian uśmiechnąć się  
dobrze głos czyjś usłyszeć gdy zgubisz się pośród mgieł  
i z przyjaciółmi przegadać noc aż po ranny brzask  
aż Gwiazdę wyczarowaną zastąpi słoneczny blask

19. 10. 2004

---

Kiedy spadnie pierwszy śnieg  
i wiatr zawieje drogę  
lodem pokryją ścieżki się  
powietrze zalśni w mrozie

Kiedy spadnie pierwszy śnieg  
a szadź przystroi drzewa  
świat wypięknieje niby w śnie  
i wszyscy będą śpiewać

Kiedy spadnie pierwszy śnieg  
i zacznie się zadyma  
nie pozwolimy, żeby też  
serca zmroziła zima

20. 11. 2004

---

Nie mówcie mi, że moja wina,  
że co się stanie to przeze mnie  
i nie próbujcie mnie zatrzymać.  
Zasnę i budzić mnie daremnie.

Wybaczenie, ja tu nie zostanę,  
już mi w tej walce siły braknie.  
Życie zbyt trudnym jest zadaniem,  
odchodzę. Tylko raz ostatni  
zanim odejdę, choć raz jeszcze  
zachwycę świata się kolorem,  
pod powiekami zamknę przestrzeń,  
w haft najpiękniejszy ją ubiorę.

Czerwień, żółć wezmę i pomarańcz,  
barwą rozpalę płótno blade,  
płomieniem będę wyszywała  
heroizm, hańbę, wierność, zdradę.  
Zrodziłam światu wielki Ogień —  
czy się o niego zatroszczycie?  
Czy wiatr rozdmucha go w pożogę?  
Czy żar w zarodku zdusi życie?

Odchodzę teraz. Wiem, ucieczką  
odejście moje już nazwano.  
Lecz nawet jeśli już na wieczność  
mam zasnąć, idę spać. Dobranoc.

14. 12. 2004

---

### *Lament Indis*

ziemia Potęg niezmiernych Amanu kraina  
od pieśni roziskrzona rozkwita Drzewami  
pięknem nieśmiertelności zdobna aż po Koniec  
dopóki Czas istnieje mam zachować pamięć

drżąc od bólu i chłodu wśród radości chodzę  
nie ma nie ma ucieczki bo gdzież uciec zdołam  
jakaż jeszcze kraina piękniejsza od marzeń  
gdy nawet na Zachodzie nie znajdę spokoju

gdzie ująć mam przed tęsknotą głupią beznadziejną  
gdzie się skryć aby głosu twojego nie słyszeć  
jak zapomnieć o głodzie którym jestem cała  
jak pragnienie utulić smutek ukołysać

wiesz pytam czasem Moce dlaczego istnieję  
po co to wszystko kiedy nie ma sensu w niczym  
czegokolwiek próbuję nic mi nie wychodzi  
cokolwiek chcę zatrzymać wnet bez śladu znika

a oni nic nie mówią wielcy Valarowie  
a ciemność wciąż przede mną czarna niezmierzona  
cóż wyboru twojego odwrócić nie zdołam  
czy potrafię ocalić swej Nadziei płomień?

20. 12. 2004

---

Do pomocy wszystkich chętnych zapraszamy,  
już ozdoby choinkowe rozwieszamy,  
już Gospoda zamieciona i sprzątnięta,  
już za kilka dni króciutkich przyjdą Święta!

Wnet pierniczki kolorowe upieczemy  
i choinkę łańcuchami ubierzemy.  
Usiądziemy pod choinką pokuleni,  
może wtedy noc w Świtanie się przemieni?

Może wtedy Gwiazda drogę nam pokaże,  
może wtedy radość zalśni nam na twarzy?  
Może wtedy to, co trudne, zrozumiemy,  
może wtedy sens zgubiony odnajdziemy?

Może nawet pod choinkę ktoś się schyli?  
Może znajdzie nas jak prezent na Wigilii?  
Może w nocy naszej mrokach, jak w Betlejem  
znów się zrodzi Ten, co dla nas jest Nadzieją?

21. 12. 2004

---

Niech Noc Spełnionej Obietnicy  
blisko w Gospodzie nas zgromadzi,  
a wszystkich tych, co z dala od nas  
z gwiazd najjaśniejsza niech prowadzi

Niechaj odnajdą drogę prostą,  
co ich ku Światłu będzie wiodła  
Nocą Spełnionej Obietnicy  
niechaj doświadczą ciepła, dobra

A my, w Gospodzie siedząc razem,  
cieszymy się Światłem, Nocą, dniami  
wierząc, że przyjdzie kiedyś pora,  
że wszyscy oni będą z nami

24. 12. 2004

---

a noc była znowu za krótka i zbyt wcześnie nadszedł poranek  
dlaczego snów nie spamiętam nigdy kolorowych  
tylko wieczorny płacz

na co Finduilas marzenia tak nieprawdziwe że głupie  
niech jedno już tylko zostanie  
z tęsknoty uczynić dar

z ran moich twój opatrunek  
z mych łez twoja siła

7. 01. 2005

---

myślałam pójdę zobaczę będę zdobywać i władać  
że granic nie będzie mym planom dziś świat zamknął się w jeden las  
cóż z tego że złoty

on dla mnie kiedyś imię utkał najpiękniejsze  
zapomnieli przezwali mnie Panią Drzew  
drzewa mniej kocham niż jego

cóż mam ci powiedzieć człowieczku co Pierścień zaciskasz w dłoni  
odwagi szukasz rady nadziei i sił  
źle wybrałeś

nadziei mi już nie starcza i słów zbrakło dawno temu  
wszystko wypowiedziałam i na nic nie czekam już

jakże dać mam tobie

jakże ty sam malutki zmienić masz losy wszystkiego  
jak zdołasz zło pokonać większe niż cały twój świat  
ja potężna i wielka nie mogłam uczynić nic

jak mówić ci o lęku jak opowiedzieć samotność  
jak wytłumaczyć że czas nie leczy wszystkich ran  
nie zdołam

pójdiesz  
sam  
może ci się uda

31. 01. 2005

---

z pochylonej nade mną oczu twych szarości  
zgadywać będę miłość jak z iskerek światło  
ciepło bliskości twojej w pamięć swą pozbieram  
i siłę twoją zgarnę w duszy mej przepastność

a kiedy srebrnozłote światło jednej Gwiazdy  
spomiędzy twoich palców spłynie między chmury  
pragnieniem mego serca aż do ciebie wzlecę  
po promieni jasnościach przez brzasku purpurę

2. 02. 2005

---

móc zapłonąć przez lodu skorupkę  
rozerwać co myśl krępuje odlecieć poza wzrok  
marzenia

dar czy zawada  
łańcuchem do ziemi przykuwa  
rozprasza serca blask

po co po co  
ogień zamykać w lód  
okrutnie

aż przepalony stanie się kryształem

i ja i ty i każdy będzie Silmarilem

---

Był sobie raz grajek co przegrał był świat,  
fortunę przepuścił i życie zmarnował.  
Czasami w gospodzie za łyk piwa grał,  
a kiedy podchmielił, to śpiewał te słowa:

Wy bawcie się, śmiejcie i pijcie do dna,  
odgońcie już smutki i niemiłe sprawy,

ja siądę w kąciku i będę wam grał,  
niech łzy moje waszej nie psują zabawy.

Wybaczcie staremu, że smutno dziś gra,  
że zamiast o wiosnie on wciąż o jesieni,  
że w oczach ma ogień, szaleństwo i strach,  
już nic tego nigdy nie zdoła odmienić.

Wy bawcie się, śmieJCie i pijcie do dna,  
niech pośród radości przepadnie codzienność,  
ja siądę w kąciku i będę wam grał,  
w bezpieczną i miękką uciekać chcę ciemność.

Kto spyta o miłość, odpowiem mu, że  
przy kartach też nigdy dość szczęścia nie miałem.  
Cóż, taki los widać spisany ma człęk,  
by ktoś dar mógł dostać, ktoś z niczym zostaje.

Wy bawcie się, śmieJCie i pijcie do dna,  
czerwonym strumieniem niech leje się wino,  
ja siądę w kąciku i będę wam grał,  
bo nie chcę, bo boję się znowu zaczynać.

14. 02. 2005

---

opadają w szalonym tańcu płatki śniegu  
białym bandażem tulą brudne rany ziemi  
nikt nie zdoła zatrzymać dni w ich przemijaniu  
nikt nie zdoła już tego co było odmienić

ziemio ziemio Śródziemia tyle walk widziałas  
na wylot od krwi lepka i od rdzy brązowa  
drżysz jeszcze echem krzyku co górami wstrząsał  
i każdy szmer pamiętasz w wyszeptanych słowach

stałam w bezruchu sama pod smoczym spojrzeniem  
które pali jak płomień i jak pustka ziębi  
zabrał mi wtedy uśmiech życia sens i pamięć  
zostawił płacz samotność zagubienie ciemność

i wysłał mnie bym żyła choć o śmierć wołałam  
i jedną mi zostawił drogę umierania  
upartą twardą podróż przez dni nieskończone  
wbrew sobie i wszystkiemu w beznadziei trwanie

on przyszedł do mnie kiedy zebrałam o miłość  
on ciało zeszmaczone własną okrył szatą  
on przyniósł bezpieczeństwo ciepło ocalenie  
skąd mogłam wtedy wiedzieć że jest moim bratem

ziemio ziemio Śródziemia ukryj mnie na wieczność  
wodo wodo Śródziemia bądź mi utuleniem

zmyj ze mnie smoczy oddech pozwól oczy zamknąć  
na nienawiść i kłamstwa hańbę i cierpienie

opadają w szalonym tańcu płatki śniegu  
białym bandażem tulą brudne rany ziemi  
minęły lat tysiące spoza świata widzę  
nie zdołaliście w losach swoich nic odmienić

9. 03. 2005

---

jak ziarno boleśnie rosnąc łupinę rozrywasz  
ciemność mówisz i tylko wielki Pierścień ognia  
o smaku wody czystej zapomniałeś  
i nie pamiętasz zapachu zieleni

wejdiesz na górę a może cię wniosą  
po co  
i tak nie dasz rady

a jeśli wrócisz jakimś cudem w życie  
pamiętaj  
z prób największa dopiero przed tobą  
gdziekolwiek kiedykolwiek jesteś

a jeśli nie dla ciebie Zachód  
a jeśli nie dla ciebie świt  
jeśli usłyszysz że wszystko na darmo  
na próżno ziarno rosnęło ogień płonął umysł zapominał  
czy pozostaniesz wierny  
w ciemnościach

27. 03. 2005

---

to jest mój czas  
to jest twój dar  
chcę go dziś brać  
tak wziąć jak skarb

to jest twój czas  
twój dla mnie dzień  
w nim być jak blask  
jak świt dziś chcę

to jest nasz dzień  
w nim wciąż nam trwać  
tym dniem żyć chcę  
gdy sił mi brak

Wielkanoc 2005

---

w dłoniach swych suchy przesypuję piasek  
aż szumią w palcach przesuwane ziarnka  
cóż brud to tylko i drobiny kwarcu  
choć się skarbem mogą wydać czasem

zielona była trawa Cerin Amroth  
gdzie gwiazdki złote kwiatów dla mnie rwałeś  
i *ancalima* do mnie powiedziałaś  
i życie całe dałam ci za darmo

i ciemno było gdy przed Czarną Bramą  
walczyłeś dla mnie w najstraszliwszym boju  
zgasł całkiem światła blask nadziei mojej  
tyś sam pokonał dla mnie mrok Morannon

w dłoniach swych suchy przesypuję piasek  
jak skarb go ściskam w zaciśniętej pięści  
dlaczego oddać trzeba mi bez reszty  
wszystko to czego oddać nie potrafię

czemu samotność zimną mi przeznaczasz  
dokąd odchodzisz jak cię mam odnaleźć  
słów twych ostatnich nie pojmuję wcale  
ja chcę cię tutaj nie za kręgiem świata

nie umiem teraz z tobą pójść wiesz o tym  
do ziemi życia mego się przytulę  
cokolwiek będzie tyś jest moim królem  
a kiedy umrę to umrę z tęsknoty

w dłoniach swych suchy przesypuję piasek  
na ziemię cicho ziarna opadają  
wdepczę je w błoto w drogę wyruszając  
nim słońca jasność wzniesie się nad lasem

29. 03. 2005

---

dłońmi swymi mnie ukołysz mój królu  
bliski tak że odległość jak płomień się staje  
gwiazdo jasna mych codziennych zajęć  
ciepło które w sobie utulam

tak mi dobrze kiedy ze mną jesteś  
w mym spojrzeniu oczu twoich jasność  
jeszcze raz ode mnie weź na własność  
wyszeptane *tye-melan, Estel*

29.03.2005

I znów ranek linię czerwoną nad horyzontem maluje  
już czas na nowo wrócić  
do starych tęsknot bólów wzruszeń

szukam siły na pamięć po omacku  
gdzieś tu leżała  
gdzieś tu leży

myślą niewyspaną słowa dotykam  
takie ciepłe twoje żywe

zmówisz za mnie zdrowaśkę gdy ja będę umierać?

4.04.2005

---

dzięki za dobroć rąk i oczu  
nauk nieugiętość  
najpiękniejszych wierszy przesłanie

za krok każdy i niemożność postawienia kroku  
za słowa i niemożność wymówienia słów  
za moc co w słabości

zobaczyłeś Go wreszcie dognałeś  
radości nic ci nie odbierze

żyjesz w Życiu

miłością w Miłości  
ciszą w Ciszcy jesteś

4. 04. 2005

---

By niebo pałało gwiazdami, światłem Silmaril rozpłonął,  
by słońce o świcie rozgrzało trawę szronem zziębioną,  
by ziarno mocno tuliła dobra, brązowa ziemia,  
aby zakwitły kwiaty na piaskach i kamieniach,  
abyśmy szaleni miłością, odważni, kipiący życiem  
w radości wciąż odkrywali światy tajemnicze,  
by człowiek uporczywie chciał w sobie elfa odnaleźć  
i by nie pragnął już rosnąć, a umiał zacząć maleć,  
by był ktoś, kto się budzi dla ciebie o trzeciej nad ranem,  
co dzień na nowo oddając ci serce niedokochane,  
by co dzień krwi kropelkami ktoś coraz mocniej tęsknił  
za dalą niezbadaną, co ją zakrywa błękit,  
a ja niechaj się zamienię w drobineczkę kurzu,  
co tańcząc w słoneczności w światło się zanurza...

22.04.2005

żeby Tilion zaprzestał pogoni a Arien nie chciała uciekać  
zmarszczki na wodzie wróciły w górę strumienia  
zieleń nie mieniła się przez chwilę odcieniami nieskończoności  
światło od twojej twarzy odbite zawisło w powietrzu  
oczu moich nie sięgając

żeby słońce o zachodzie raz zatrzymało się nad horyzontem  
nie rozkrwawiając tych samych tęsknot  
ciągle na nowo starym nienasyceniem  
a drzewo odarte przytulone głęboko w tobie i we mnie  
zapomniało ból

27. 04.2005

---

Elbereth Gilthoniel, gwiazdy nam rozpalasz  
w ciemnościach, gdy nad nami chmury się zbierają,  
która światło przynosisz, gdy w światło zwątpimy,  
która łzy nam ocierasz, gdy sił brak, by płakać

Pani czystsza niż białość, dziś wzywamy ciebie:  
otul nas myślą swoją, ratuj, gdy ginimy,  
gdy szczęście nasze pęka jak bańka mydlana  
pod wyciągniętą dłonią, nic nie zostawiając

Ty, co Nadzieję niesiesz, daj, niech serca nasze  
na złość beznadziejności na nowo rozploną,  
niech to, co w nas umarło, ożyje na nowo,  
niech to, co się zamknęło, zdoła się otworzyć

Przeczystośnieźna, pomóż, niechaj wybieleje  
nad śnieg to, co w nas brudne, cośmy zezmacili,  
by miłość serca nasze na nowo rozgrzała,  
by gorzkość wspomnień naszych zniknęła bez śladu

Elbereth Gilthoniel, do ciebie wołamy  
stąd, z naszej strony tej niezmiernej dali,  
która od ciebie dzieli, choć nas łączy z tobą  
spojrzeniem, kiedy tonie w blasku gwiazd, co twoje

przynieś nam ukojenie  
ogrzej serca nasze

5.05.2005

---

## TRIADA

I  
łzy niepoliczonych  
bitwy przegrywane  
ciemność beznadziei  
długość dni niechcianych

ptak w pułapce  
rozbity okręt  
skorupa gliniana  
umarłe drzewo

kochasz?  
nie wierzę

II  
rozetnij pęta  
słońcem rozpromień  
glinę ogniem wypal  
i cóż że ostrze rani  
światło razi  
ogień boli

chcę  
jak szkło płomieniem wytop z piachu  
sobą wypełnij jak winem

III  
pełnym  
winodajnym  
kielichem będę

przyjdą  
do zachwytu  
upojenia  
będą pili Ciebie

złoto najszczerze  
jasność słoneczną  
radość świętowania

jakże inaczej  
jeśli skorupy glinianej  
piasku nadrzecznego  
jeśli mnie nie będzie

---

### Co Arwen powiedziała pewnego wieczora Elrondowi

ale są przecież słowa dawne jak ćmy latające półzapomnianych obietnic  
jeśli nie moje są cudze dzieci w cudzych biegają ogrodach  
może przybiegną może wdrapią się na kolana  
jak zostawić

jest tato przecież tyle niedokończonych spraw  
tak wielu czeka na dotyk mej dłoni na uśmiech  
spróbuję się śmiać

on przecież teraz właśnie w samotności  
dla mnie gdzieś tam na Wschodzie w wielką wchodzi Ciemność

jakże mi teraz odejść ku wspomnieniom  
jak mi uciekać

nie nie tylko śmierć tato przecież jest i droga  
tak wiem w mrok mnie prowadzi ale chcę nią iść  
w mój lęk i w moją ciemność jak w umiłowanego ramiona

11.05.2005

---

### **piosenka Daerona**

śnieżnobiałopierzaste chwieją się baldachy  
tego samego zielska z tej samej polany  
w trawie kropkami deszczu srebrnej śladów szukam  
Lúthien co bosostopa tańczy z motylami

tak bzyczą ponad kwieciami oszalałe pszczoły  
motyle z nimi tańczą pijane nektarem  
w pajęczych sieciach błyszczą kropelki schwyte  
od liści mokrych ciężkie chwieją się konary

na cóż rośniesz cykuto zerwać cię nie mogę  
po cóż płyniesz muzyko nikt nie tańczy przecież  
i co z tego że chciałbym zabrać co nie moje  
i co z tego że chciałbym ku śmierci odlecieć

śnieżnobiałopierzaste chwieją się baldachy  
śmiercionośnego zielska z tej samej polany  
w pamięci i w muzyce ciągle śladów szukam  
Lúthien co bosostopa tańczy z motylami

10.06.2005

---

### **Co na bardzo wesołą melodię śpiewał Gimli obrabiając sztabkę mithrilu**

ta piosenka jest kanciasta i niezgrabna  
jeśli chcecie coś ładnego słyszeć  
zawołajcie sobie elfa lub Majara  
ja jedynie zabić chcę dzwoniącą ciszę

ja zagłuszyć tylko chcę dzwonienie młotów  
i me serce co się głupie tłucze głośno  
i mithrilu na kowadle z bólu skowyt  
gdy rozgrzany własną męczy się białością

ta piosenka jest kanciasta jak krasnolud  
nierytmiczna jak stukanie w kuźni  
niespokojna jak rozchwiane światy marzeń  
gdy od wspomnień trudno je odróżnić

kiedy serce do białości rozpalone  
niby mithril na cios młotów z góry czeka

odliczając czas nim znowu ktoś uderzy  
zbyt pijane by się skarżyć czy uciekać

ta piosenka jest przyciężka i niezgrabna  
jak nieobrobiona mithrilu sztaba  
lecz z mithrilu klejnot zrobię najpiękniejszy  
a me serce po cóż komu się nada

ta rzecz jedna tylko bardzo mnie ciekawi  
i świadomość nieustannie mi rozwierca  
czy potrzebne ciosy młotem i rozgrzanie  
czy wykują kiedyś coś z mojego serca

12.06.2005

---

noc była lutowa zimna jak Helkaraxë lody  
w domu od mrozu skrzypiącym ktoś ciepła szukał jak chleba  
nad myślą swoją odwieczną pochyliłeś się znowu  
i abym zaczęła istnieć znów powiedziałeś Eä

a potem przyszedł narquelion fruwały latawce liści  
gdy po raz pierwszy płakałam zbyt wcześnie i zbyt mała  
i Twoja dłoń w czyichś rękach wyciągnęła się do mnie  
i Twoją wolą choć słaba wtedy tak bardzo żyć chciałam

zza Helkaraxë lodów wciąż Twoje Eä słyszę  
z liści opadających czytam Twą wolę bym była  
i chociaż nic nie rozumiem wiem Ty zasady ustalasz  
lecz jeśli tutaj mnie chciałeś to sam bądź do życia siłą

widzisz co było i będzie i to co jest przenikasz  
w ciemnościach tak jak w jasności w milczeniu tak samo jak w słowie  
wciąż szukam Cię rozpaczliwie bez wiary że dasz się odnaleźć  
a jeśli kiedyś nawet to co ja Ci wtedy powiem

bo widzisz to jest mój narquelion spadają latawce liści  
znowu się rozsypały marzenia plany i dzieła  
i chyba nic już zupełnie mi w życiu nie zostało  
z jednym jedynym wyjątkiem: tamtego Twojego Eä

19.06.2005

---

przyjdę jutro w zieleni najcichszej  
słowa za progiem zostawię  
o nic prosić nie zechcę

przyjdę i cała zmienię się w spojrzenie  
łzą spłynę na podłogę  
w piach mnie wdepczesz

zpiachuwstanę  
jeśli będzie jutro

I wlewam tę czarną kawę w noc, co się czai we mnie,  
jeszcze czarniejszą,  
i góry przenieść wiarą pragnę beznadziejnie  
od ziarnka mniejszą,  
i serce w drobną kostkę dałabym w sobie pokroić  
bez znieczulenia,  
ażeby tylko świat uczynić dziś mniej moim,  
w pył się zamieniać.  
Abym ból każdy mogła zabrać tylko dzisiaj  
cały na siebie,  
abyś o to, co jutro będzie, mnie nie pytał  
- tego nie wiem...

---

### **Psaln 23**

przecież tyle rzeczy mi braknie  
zielone pastwiska nikną za horyzontem  
wezbrały spokojne wody

ciemna dolina zbyt kręta i zbyt długa  
jak się nie ulęknąć  
zły robi ze mną co chce

zastawiłeś mi stół  
na oczach mych wrogów i podejść się boję  
dziękuję nie jestem głodna

czy jesteś ze mną mój Pasterzu?

---

napisać wiersz o miłości w kształcie buta  
co jak stary trep  
brudnym obcasem  
powolutku  
serce  
w ziemię

---

na dłoni co ciepła i brązowa jak ziemia dobra  
przysiąść  
przycupnąć  
i grać

grać  
świerszczyc  
cykać  
bzykotać

zapomnieć o życiu  
na chwilę co jak wieczność

---

## Psalm 1

tak wiem ja wiem  
nie idziesz za radą grzeszników i w kole szyderców nie zasiadasz  
wiem żeś w Prawie upodobał sobie  
dnem i nocą jak drzewo nad płynącą wodą  
ale  
czy jesteś szczęśliwy  
czy nie przeczysz Ewangelii

---

co w nas pogonią co ucieczką  
co odpowiedzią co pytaniem  
co cios nam zada śmiercionośny  
co uleczeniem naszych zranień

co w nas ucieczką a co pogonią  
i przed kim goniąc uiekamy  
co pozostanie w naszych dłoniach  
dla kogo żyjąc umieramy

jak ból i rany zapominać  
jak dzień znów przeżyć bez rozpacz  
jak wśród goryczy znaleźć radość  
i skąd wziąć siłę by przebaczyć

komu pytanie można zadać  
kto w odpowiedzi prawdę powie  
gdzie kończy wiara się w człowieku  
gdzie się zaczyna w wierze człowiek

---

w milionach milionów liści szeleszczę – listek topoli  
- gdy cały jak serce jestem cóż w tym dziwnego że boli?  
sprawiłeś że w drzewo wrastam maleńkość mą czynisz wielką  
- lecz jak mi życie udźwignąć gdy drzę pod rosy kropelką?  
i choć burza życie kruszy choć deszczem wilgotne twarze  
- Ty mówisz że nie upadnę i w wichrze mi tańczyć każesz  
więc drząc pośród nawałnicy tańczę – topoli listek  
- cóż w tym dziwnego że boli gdy sercem jestem wszystek?

---

noc kołysanki nuciła ci kiedyś aniołów głosem  
trawa kobierce ci tkła zdobne w kwiecie i w rosę  
gdyś nad jeziorem siadywał mięta pachniała ci niebem  
poła ci bajki szeptały o zbożu kąkolach i chlebie  
wiem drzewem nad światy wyrośniesz i cały się w pieśni wyśpiewasz  
w koralach jarzębinowych ból już kroplami dojrzewa  
już kładą się na kamieniach cienie błękitnozielone  
i pojąć zupełnie nie mogę dlaczego baśń taki ma koniec

czemu noc samotnością nabrzmiała z lękiem przychodzi  
dlaczego we krwi a nie w zbożach chleb się zaczyna rodzić  
lecz wiem to że w mięty zapachu jest słodycz co pali jak ogień  
i wiem że przejść można przez ciemność i w dalszą pójść można drogę...

---

jesień mi rzuca marzenia pod nogi  
złotorude liście depczę  
babie lato rwę i targam  
spływają kropelki

a jeśli z milionów  
listek podniosę jeden najpiękniejszy  
twarz w złoto i purpurę schowam  
na policzkach wilgoć

---

ja ziemia sucha tęsknię by rozkwitnąć kwiatem  
najbielszym delikatnym — płatkami utulać  
rosy kropelki rannej motyle skrzydlate  
i — gdy mnie zdeptać zechce — stopy mego Króla

ja ziemia popękana chcę się zrosnąć w całość  
dlatego wodę krew i miłość w siebie chłonę  
i ciągle pragnę więcej ciągle mi zbyt mało  
choć niewiele pomieścić mogą moje dłonie

ja ziemia porzucona marzę — przyjdzie kiedyś  
i wyczekując kroków wsłuchuję się w ciszę  
— po linię horyzontu zagarnie mnie wtedy  
sobą spękania zamknie -pamięć ukołysze

i wtedy najpiękniejsze rozkwitną ogrody  
tam gdzie pustynny wichur ciągle dmuchał żarem  
spośród piasku ziarenek ssał ostatek wody  
wciąż na nowo rozrzucał brudu sterty stare

wtedy najcudowniejsze powrócą zielenie  
cień na nowo położy się w trawie przy drzewach  
i szmat brudnych okrycie w światła szatę zmienię  
i po wieczności koniec zawsze będę śpiewać...

---

Najświętsza, wyproś —  
niech świt nastanie, niech minie ciemność —  
pożarem Słońca niech wszędzie dzień.  
Niechaj pochyli się najmiłośniej niebo nade mną,  
z pyłu nicości pozbiera mnie.

Przeczystośnieżna,  
błagaj — niech zrośnie się połamane,  
niech bryłę lodu roztopia Żar,  
niech swą białością mnie rozraduje i wiecznotrwaniami,  
by we mnie zawsze swe miejsce miał.

Najświętsza, wyproś —  
niech mną kołysze poszum zieleni,  
niech wszędzie życie, gdzie była śmierć,  
by w najpiękniejszy ogród pustynia mogła się zmienić,  
by obietnice spełniły się.

---

A to prezent specjalny, pamiątkowy post Adanci z 1 kwietnia 2004 r. (gdy Elendilich zaatakowały Gobliny):

*Dlaczego, ale dlaczego muszę wybrać tylko jedno?!!! Jakem Znacwa Kronik Mordoru - głosuję na wszystkie trzy możliwości na raz!!!*

*Toma Goolda do lochów - niech siedzi tak długo  
aż się Władcy Ciemności zgodzi zostać sługą,  
a jeżeli odmówi — sposób prosty mamy —  
orkom go do zabawy na pewno oddamy!*

*Galadhorn na tortury i na srogie męki,  
żadnej mu nie oszczędzą gobliny udręki!  
Zbyt długo już wojował przeciw Morgothowi...  
Ile teraz wycierpi - goblin nie wysłowi!!!*

*Dla Athrandira ostry zastrugamy palik,  
aby paskudnych elfów dłużej nie mógł chwalić,  
na ostrze go palika sprytnie nabijemy  
i śpiewać pieśń zwycięstwa radośnie będziemy!!!*

# Bajki

„dla małych i dużych dzieci...”



## BAJKA O AINURACH

Pewnego razu, nie wiem, wczoraj, przedwczoraj, a może dziś rano, chodziło sobie dwóch Ainurów po Bezkresie. Rozmawiali o Czasie. Zastanawiali się, czy w Bezkresie istnieje Wczoraj i czy pierwsze zdanie tego tekstu w ogóle ma sens. I wtedy, poza Bezkresem a przecież w samym jego środku, ujrzeli ciemność zebraną niby w kształt kuli. Ciemność właśnie przyciągnęła ich wzrok, lecz im dłużej się w nią wpatrywali, tym bardziej poprzez ciemność przebijało się światło.

– Popatrz, Eä – odezwał się pierwszy Ainu.

– Tak – odrzekł drugi w zamyśleniu. – Piękna. Nie wiedzieliśmy, co kryje Muzyka.

– i nie wiemy – szepnął pierwszy. Gdyby w Bezkresie istniało echo, powtórzyłoby „nie wiemy... wiemy... wiemy...” Ale w Bezkresie nie ma echa. Słowa Ainu zapadły w ciszę, miękką jak mgła, czystą jak diament.

A Eä wirowała sobie dalej w rytm myśli Eru, lśniąc od kryształów i płomieni, i gwiazd.

– Nie pojmuję – powiedział pierwszy Ainu. – Jeśli On dał im niebo, dlaczego zabrał im skrzydła?

– Nie, nie zabrał – zaoponował drugi. – Tylko oni nie wierzą, że je mają.

---

## GALADHORN AND PENGOLODH

"Tell me, master, will I ever be able to write like that?"

Pengolodh smiled in answer.

The room was dark, only faint flickers of orange and red danced upon the floor - flames mirrored in the polished stone.

"It's all in me, somehow. But I cannot put it into words. And if I do, the beauty seems to fade," Galadhorn nervously wiped his forehead with a sleeve. A thick book fell from his lap as he moved. "The signs now, those what-d'you-call-them - Tengwi. I know them almost as well as I should, you say. But when I write, they come out clumsy and uncouth. And when it comes to reading, they never mean what I thought they would. And..." Galadhorn ran out of breath.

"You're young, too young, \*\*\*\*\*." Pengolodh raised to pick up the book. Two Trees portrayed upon the cover shone crimson in the firelight as he held it. "Nay, do not deny! I know you've seen much. But," he sighed, "such is the way of it. You fight if you want to gain, \*\*\*\*\*, you struggle if you want to achieve. As for the beauty..." he gazed in wonder at the cover of his book. "The real beauty is no more, nor does it belong here. Elves can see it in their memories, they say."

"And Men in their dreams," added Galadhorn. "Alas! that it should be in dreams only. No speech I know has the right words to describe it, not even the fair Elven-tongues." Here he stopped short, fearing he had said too much.

But Pengolodh did not frown. His fingers traced slowly the intertwining branches of the Trees. "Then maybe Men see more in their dreams than Elves can remember," he said slowly and now he was not smiling. "New things that no speech has words for. You cannot tell me about them, not yet. Perhaps you never will. Perhaps, \*\*\*\*\*, your words will always be too small and your signs too clumsy. Still," he added giving the book to Galadhorn, "still I think that the right words will come. Time is what you need. And more dreams."

## BAJKA

Dawno, dawno temu, na wysokiej górze z białego kamienia, nad brzegiem wielkiej rzeki, wśród krzewów dzikiej róży i dereni wznosiło się Miasto odgrodzone od świata fosą i wysokim murem. W Mieście mieszkali ludzie – tacy normalni, zwykli i niezwykli, czasem do siebie podobni, czasem zupełnie inni. W samym środku Miasta wznosił się Pałac. A w Pałacu mieszkał Król.

Król był... no właśnie. Był. Tyle mieszkańcy Miasta wiedzieli na pewno. Byli przekonani, że Król mieszka w Pałacu, bo po pierwsze: tak było zawsze, a po drugie, jak mawiali, „bez Króla nie ma porządku i ładu”. I chyba mieli rację. Ale samego Króla nikt nie widział ani razu. Podobno przebywali z nim jego słudzy, ale oni też nie opuszczali Pałacu. Wychodziła do Miasta tylko pomniejsza służba, która także Króla nie widywała.

Właśnie do takich pomniejszych służących zaliczała się pewna pomywaczka, taka od zmywania naczyń po wielkich ucztach. Ręce miała rozmoknięte od gorącej wody i starte od piasku i popiołu (bo wtedy jeszcze nie było płynów do mycia naczyń). I właśnie jej przytrafiło się coś niezwykłego: idąc raz w górę po pałacowych schodach, zobaczyła Cień. Ten Cień był... no właśnie. Pomywaczka nigdy nie potrafiła opowiedzieć, jaki był. Ale był to cień Króla. Na pewno.

Od tego dnia inaczej patrzyła na kubki i noże, jakie musiała szorować. Który z nich mógł należeć do niego? Żaden nie wydawał się dostatecznie wspaniały. Myślała, myślała i wymarzyła sobie dar. Sprzedała wszystkie swoje ozdoby (zbyt wiele ich nie było) i zamówiła u złotnika mały, najmniejszy ze wszystkich, lecz przepięknie zdobiony kubeczek. Może pewnego dnia weźmie go sam Król, może napełni go najlepszym winem z królewskich piwnic?

Lecz kiedy ujrzała swój Dar, rozpląkała się z rozpaczy: prawdziwy kubek w porównaniu z tym wymarzoną wyglądał bardzo niepozornie, był taki... niedokończony. Wzięła go jednak i nic nikomu nie mówiąc dołączyła do umytych wieczorem naczyń. Następnego dnia kubeczek zniknął, a chociaż inne naczynia powracały do kuchni po wielokroć, myte i polerowane aż do zniszczenia, ten jeden nie powrócił nigdy.

Pomywaczka tymczasem dzień w dzień, a może wieczór w wieczór, nim jeszcze zniesiono do kuchni brudne naczynia, wymykała się na schody i czekała. Nie wiem, ile upłynęło lat, a ona ciągle, wtulona gdzieś w ciemnym zakamarku, oczekiwała, aż otworzą się drzwi, aż usłyszy kroki, może zobaczy Cień. Ale drzwi pozostawały zamknięte.

Pewnego wieczoru, zbierając całą odwagę, przemknęła się cichutko na samą górę i położyła przed drzwiami zerwany za murami Miasta kwiat dzikiej róży. Ale drzwi pozostały zamknięte i kwiat usechł. Zobaczyła go, gdy za kilka dni ponownie podeszła cichutko pod drzwi królewskich komnat. Usiadła wtedy na schodach, nie troszcząc się już, że ktoś mógłby ją zobaczyć, i zapłakała. Bo jeśli nie ma Króla, to na co Pałac, po co Miasto na górze, po co fosa i mur, po co tysiące zmywanych codziennie naczyń?

– Masz rację – powiedział.

Stał nad nią u szczytu schodów, w ręku trzymał kubek – jej kubek – a w nim pełnią purpurowego przepychu błyszczała dzika róża.

– Masz rację – powtórzył. Gdzieś za nim, słyszała to wyraźnie, skrzypiały otwarte drzwi.

---

## BAJKA O DRZEWACH

Słońce przeświecało czerwienią przez miliony milionów liści. Wiatr szeptał coś sobie w tysiącach tysięcy gałęzi. Leżąc na trawie, gapiąc się w niebo gdzieś nad moim nosem, słuchając odwiecznej pieśni lasu zrozumiałam wreszcie Magię Drzew.

Najpierw było nasionko wypełnione życiem, nie większe od mojego paznokcia, szarobrazowe, lśniące, gładkie. Porwał je wiatr, przytulił mech, ziemia wykarmiła. I wybuchło życie ukryte w brązowej łupinie, drzewko wyrosło wśród trawy, młode, smukłe – pełna nadziei obietnica nadchodzących dni. Malutka brzoźka, jesion czy dąb u stóp starego dębu, jesionu czy brzozy. I jak dziecko słucha słów starszych od siebie, tak młode drzewko słuchało dochodzącego z wysoka szeptu

liści. O ziemi opowiadał i o niebie, i o gęstym lesie co rósł niegdyś tu, gdzie dziś już tylko kępka drzew. Uczył o zwyczajach ptaków i zwierząt, o tym, co było i o tym, co będzie. A słuchając, drzewko drżało często w przestachu i myślało, jak trudne jest życie – zupełnie jak ja myślę i drzę.

A drzewa rosną powoli i długie widzą lata, nim burza nadwątli korzenie, ogień gałęzie osmali czy topór przebije pień. I pamięć mają sięgającą wstecz aż do dnia, gdy wyrosły z nasienia. Jedno drzewo pamięta wiele ludzkich pokoleń, pomyśl o tym, nim zranisz cokolwiek, co rośnie. Gdyż pamięć ich nie rozmywa się z czasem i nie zmienia się ich mowa, a dawne słowa nie zmieniają znaczeń. Drzewa powtarzają historie od początku świata, opowieści z przeszłości nieznanej ludzkim umysłem, przekazywane przez pokolenia dębów, sosen i buków, powtarzane bez naleciałości, bez zmian.

Drzewa wiedzą... wiedzą to, czego my możemy się tylko domyślać, pamiętają to, o czym my zapomnieliśmy, przechowują to, co myśmy odrzucili. Mogą opowiedzieć o czasach, gdy pierwszy na świecie deszcz obudził pierwsze na świecie drzewo. Mogą opowiedzieć o stworzeniach, co zamieszkały ziemię, wodę i powietrze – one nadeszły potem. I o ludziach też mogą opowiedzieć, jak zostali obdarowani, lecz roztrwonili dary i zmarnowali dziedzictwo, i jak zło weszło na świat.

Była Noc Świętojańska – najkrótsza noc roku, noc kwiatu paproci. Sama w lesie trzymałam straż, podsycając ogień, by oddalił lęk, słuchając mowy rośliny i kamienia, czekając, aż słońce wszędzie. I weszło – lśniąć przez milion milionów liści, przynosząc światło światu a mnie nagle zrozumienie. Była Noc Świętojańska – najkrótsza noc roku, noc kwiatu paproci. Noc, gdy każdy, kto słucha, usłyszy...

---

## BAJKA O DESZCZU

Padał deszcz. Trzciny szumiały, drzewa szumiały nad głową. Mokra trawa pachniała spod stóp. Nie, nie trawa – chyba jakieś inne poprzepłatane z trawą zielsko. Jego żółte kwiatki deszcz pozamykał teraz w długie, lepkie rurki.

Deszcz. Krople wsiąkały w płótno, łączyły się na plecach w zimne, kręte strumyczki, spływały w rytm kroków w dół.

Przesunął dłonią po twarzy. Tyle lat. Tyle spraw, tyle zdarzeń – a w pamięci wciąż tamten deszcz i tamta trawa. Wysoka, mokra, kwaśna – nie ma takiej tu, w ostatnim mieście elfów u ujścia Sirionu.

– Tęsknisz.

Powiedziała tylko to jedno słowo, ni to zadając pytanie, ni to stwierdzając fakt. Stanęła przy nim w deszczu tuż za progiem. W jej włosach – długich i jasnych – zalśniły przez moment kropelki. Zaiskrzyły i zgasły, gdy odgarnęła włosy w tył.

Wtedy tam, na północy, tak samo stali obok siebie, patrząc w dal. Dymów nie było już widać, lecz gdzieś głęboko oboje wiedzieli, że ten deszcz nie zdołał ugasić stosu żarzących się głowni – tyle zostało ze spichrzy, z obór i z chat. I jeszcze grób, kurhan z mokrej gliny. Kopiec ziemi czerwonej i lepkiej – jak krew.

Tak jak wtedy wzięła go za rękę, zmuszając, aby za nią szedł. W domu panował już mrok na tyle gęsty, żeby nie wstydzić się łez.

– Tęsknisz – powtórzyła.

– Nie – odparł cicho. – Pamiętam.

## BAJKA O RÓŻY (NA MOTYWACH BAJKI O. WILDE'A)

Machinalnie wzięła różę i z trzaskiem zamknęła chłopakowi drzwi przed nosem. *Zrób coś, no zrób coś! Zareaguj w jakikolwiek sposób, jeśli słyszysz, jeśli cię obchodzi, jeżeli kochasz!* – krzyczała, mnąc kwiat w dłoni. Kolce drapały skórę, a ona obrywała listek po listku, płatek po płatku. Spadały na podłogę: purpura – zieleń, purpura – zieleń. Deptane powstawały, unosząc się wzwyż zapachem róży i krwi.

*Dlaczego?* – myślała róża. – *Za co? Po co?*

\* \* \*

Jesień rdzą zabarwiła liście starego dębu. Stali w jego cieniu: ona i on, dwie ciemne figurki na pobielalej od szronu ziemi. *Przynieś mi różę* – powiedziała mu wtedy. – *Wszystko może być, tylko przynieś mi różę.* Pobiegł.

Była przekonana, że nie przyniesie. A jednocześnie chciała, żeby szukał. Bo tak naprawdę nie chodziło o różę: ona chciała wiedzieć. Nie zgadywać, nie ufać, nie wierzyć – przekonać się. Raz na zawsze.

\* \* \*

*Skąd ci wezmę różę pod koniec listopada?* – myślał chłopak. – *Skąd wezmę dla ciebie pewność? Nie mam jej sam.*

*Pewność istnieje* – odpowiedział wróbel. – *Istnieje taka róża. Ona może się dla ciebie rozwinąć, może rozkwitnąć. Lecz jeżeli chcesz, aby miała moc pewności, potrzebna będzie krew.*

*Krew? Dlaczego?* – pytał. – *Czemu zawsze trzeba płacić bólem?*

*Tak mówi Prawo* – tłumaczył wróbel. – *Pewność za krew. Tortury za niewiarę. Cierpienie, by znowu być mogło, jak powinno być.*

*To bez sensu* – protestował chłopak. – *Prawo jest bez sensu. Krew niczego nie zmieni. A ja cierpieć nie potrafię.*

*Może nie będziesz musiał* – odpowiedział wróbel.

\* \* \*

Czy kolce tuliły wróbla, czy wróbel tulił kolce? Nie wiem. Płynęła krew. Dygotało serce. Aż po skowyt. Aż po ciszę. I wtedy na mrozie rozwinęły się liście, otworzył się pąk – róża kwitła. I wtedy chłopak zobaczył.

Żeby na nowo być mogło, jak powinno być – w niepewności, w niewierze, w strachu przed cierpieniem – po to są wróble i róże. Po to zielenią i purpurą wybucha ostatni żyjący wśród mrozów pęd.

A ona wzięła różę, podarła, podeptała. Na zmarnowanie.

\* \* \*

Za oknem, po zmarzniętej, oszronionej ziemi, skakał wesoło wróbel. Na nadzieję.

---

## BAJKA O TUNELU

Mówią, że dokładnie wtedy, kiedy Pierścień w ognjach Orodruin zamieniał się w płynne, zupełnie już niemagiczne złoto, potężny wstrząs przeszedł przez cały skalny szkielet Śródziemia. Mówią także, iż w tym czasie w Górach Mglistych wytworzył się prosty i bezpieczny tunel od Bram Morii aż po Dolinę Półmroku – (choć z całą pewnością jest to nieprawda, wszak w późniejszych czasach krasnoludy powróciły do Morii i nigdy nie potwierdziły istnienia podobnego przejścia). Lecz w

Eregionie przez długie lata powtarzano przy ogniach opowieść o Tajemniczym Przejściu, a byli i tacy, którzy uparcie twierdzili, jakoby znali osobiście tych, -co po zabiciu Strażnika, odgruzowaniu Bram i przywróceniu Potokowi jego dawnego biegu (ach, jakim cudownym śpiewem odezwał się znowu wodospad! - wspominalo) weszli do środka, przechodząc aż na drugą stronę, ku ciemnym wodom Kheled-zâram i powrócili bezpiecznie.

Jeśli więc wierzyć opowieściom, przejście ciągnęło się nieprzerwanie od dwóch maleńkich krzaczków ostokrzewu (kiedyś drobniotkie gałązki rozrosną się w potęgę konarów, kiedyś zaszumią listowiem nad głowami wchodzących), na nowo zasadzonych u Bram, aż na drugą stronę Gór szerokim korytarzem, od którego tu i ówdzie odchodziły na boki wąskie, tajemnicze przejścia. Główną drogę rozświecał ponoć blask tak potężny, że nie warto było zabierać w drogę lamp czy pochodni - światło wpadało z góry przez szyby i otwory rozmieszczone tak umiejętnie, że podróżujący widzieli każde ziarno żwiru pod stopami, każdy kamyk pod kopytami koni.

- Ten tunel nie powstał sam, tak po prostu - szeptano. - Gdyby wszystkie krasnoludy Śródziemia zebrały się, by wykonać podobne przejście, wyrównać drogi, oświetlić je i doprowadzić powietrze do oddychania, prace zajęłyby im z pół Ery.

I było to prawdą.

A najdziwniejsze, że korytarz zmieniał się, rósł, potężniał, coraz wspanialszy i bogatszy - ze zwykłej skalnej nory, gdzie człowiek mógł wyciągniętą dłonią dosięgnąć sklepienia, rozrósł się w końcu w niezmierną przestrzeń kamiennych komnat, których rozmiaru nikt nie zdołał określić, gdyż rozpływały się w nieskończoność i w światło.

Przejście - taką nazwę nosił tunel i tak początkowo go wykorzystywano: któż ryzykowałby wspinaczkę przez przełęcz Caradhras, któż kłopotałby się długą podróżą przez Bramy Rohanu? Lecz później przekraczano Bramy także po to, aby zachwycić się światłem i przestrzenią, nabrać sił do ciasnego, ciemnego życia gdzieś tam u stóp Gór czy pod drzewami lasów. Jeszcze później kamienne sale stały się miejscem spotkań: elfy, ludzie, hobbici i krasnoludy przybywali tu, by być dla swych przyjaciół, by spotkać kogoś po długiej rozłące, by na nowo powiązać boleśnie pozrywane nici. Niektórzy odchodzili wtedy w owe ciemne, boczne korytarze: ci byli najszczęśliwsi: mówili, że właśnie wtedy, porzucając główną drogę, odnajdowali tajemnicze źródło światła - lecz opisać go nie potrafił nikt.

Wtedy w tunelu zaczęło się dziać coś dziwnego. Przykurczył się, zmniejszył, przyćmił. Skaliste ściany pokryła dziwna maź, skapywały z niej z wolna czerwone kropelki.

- Przejście jest chore - tak ktoś powiedział i to też zapewne było prawdą.

Coraz mniej licznie napływali przybysze, w końcu nie było się już czym zachwycać, nowa postać tunelu budziła strach. A korytarz zaciskał się coraz bardziej, jak w bólu.

I wtedy pojawił się on: baśń milczy, kim był. W ręku trzymał pochodnię - przejście było znowu mroczne i ciasne, dłonią dosięgał zwilgotniałego, rozmiękłego sklepienia. W żalu, w rozpacz, w tęsknocie za światłem i nieskończonością, nie myśląc, co może się wydarzyć, wetknął płonąca żagiew w ścianę (czy może w żywe ciało?) korytarza.

Nigdy nie chciał mówić o tym, co było dalej.

A przecież spłonęło to, co zasłaniało światło i ograniczało przestrzeń, co niosło mrok. I droga znów otwarła się elfom, ludziom i wszystkim wolnym istotom Śródziemia.

Nie, to nie w Górach Mglistych, mówią krasnoludy. Byliśmy tam, nie znajdując śladu Przejścia. Może w innych górach. W innej Erze. Może...



Poetyckie przekłady

wierszy

J.R.R. Tolkiena



## *Imram*

Gdy wracał przez głębiny mórz,  
gdy mgła spowiła toń,  
w świetle księżycy, w szumie fal  
okręt przewoził go  
na brzeg irlandzki, tam, gdzie las,  
gdzie szarość smukłych wież,  
gdzie śpiewa Cluain-ferta dzwon  
gdy Galway trzeba strzec,  
gdzie Shannon płynie ku Lough Derg  
pod niebem strojnym w deszcz —  
tam święty Brendan przybył, by  
zakończyć życia rejs.

"Kochany ojcze, powiedz mi,  
gdy słowa jeszcze znasz,  
o cudach-dziwach z drogi twej  
jakie wspomnienia masz?  
Jakichż to wysp zwodniczy czar,  
gdzie mieszka elfów lud  
odkryłeś podczas siedmiu lat,  
nim powróciłeś tu?"

"Widziałem wiele, wiele też  
już zapomniałem sam,  
lecz Chmura, Drzewo, Gwiazda - och,  
te trzy w pamięci mam.  
Żeglując rok i jeden dzień  
w bezkresnych wodach mórz,  
co morski ptak, co brzeg, co łódź  
zapomnieliśmy już.  
Wtedy po pięćdziesięciu dniach  
grzmot się w powietrze wzbił,  
Chmura przykryła słońce, lecz  
zachód czerwienią lśnił.  
Z morza głębiny sięgał szczyt  
wysoko w Chmury cień,  
góra o czarnych zboczach, gdzie  
fala rozbija się.  
A na wierzchołku żywy blask  
migocze ogni sto  
z wnętrzości góry, co się pnie  
w niebo z piekielnych grot.  
U stóp tej góry w grobach swych  
pradawni króle śpią  
kraju, co niegdyś wyspą był,  
co zapadł się w mórz toń.

Dalej wiosłowaliśmy, gdyż  
najłżejszy ustał wiatr.  
Nie było wody, nastał głód  
i sił już brakło nam.  
Psalm już nie płynął z naszych ust,

gdy wreszcie poprzez cień  
w przedziwny morskich głazów świat  
przeszliśmy w jasny dzień.  
Fale tam tłukły w nowy ląd  
na popiół krusząc głaz,  
ponad głowami stromy klif  
zwieszał się raz po raz.  
Tam by zostały kości me  
po wieku leżąc wiek,  
ale zatokę odkrył druh  
w zachodni wciętą brzeg.  
Cisza, gdy wpłynęliśmy w nią,  
spowiła nas jak mgła  
i wtedy lęk nas wszystkich zdjął,  
że święta wyspa ta.

W dolinę srebrną pośród wzgórz  
weszliśmy, w skryty jar.  
Tam się ukazał oczom mym  
Drzewa nad-rajski czar.  
Pień jak warownej wieży stołb  
w bieli łabędzich piór,  
gdyż liście lśniły niczym śnieg,  
wierzchołek sięgał chmur.  
I wtedy zdało się, jak w śnie,  
że przestał płynąć czas,  
że na tej wyspie drogi kres,  
że tutaj żywot nasz.  
W ciszy najsamotniejszej z wysp  
zanuciliśmy pieśń  
szczęścia i smutku cichy głos  
zbudził orkiestrę ech.  
Wstrząsło się Drzewo, opadł liść,  
wicher biel porwał w wir,  
nagie gałęzie pięły się  
pod gwiezdny niebios kir.  
A wtedy ponad wiatru grą  
inną słyszałem pieśń,  
nie anioł śpiewał ją, ni człek  
z wysoka, z nieba gdzieś.  
Inny to może, trzeci Lud  
ten zamieszkuje ląd,  
gdzie Zatopionej Wyspy dym  
nie sięga, mile stąd.  
A za samotną wyspą, gdzie  
najbielsze rośnie z drzew,  
wody głębokie ciągną się,  
aż milknie morza zew."

"Mów dalej, ojcie — spoza mórz  
inną widziałeś rzecz.  
Chmura i Drzewo — to są dwa,  
o Gwieździe nie chcesz rzec?"

"Gwiazda? Widziałem — w nocy lśni,

gdzie droga kończy się,  
gdzie ciemność wieczna ma swój dom,  
gdzie gaśnie wszelki dzień,  
gdzie w dół zapada świata kres,  
lecz prosty wiedzie szlak  
i niewidzialny pnie się most  
ku krajom pięknym tak,  
co żaden człowiek nie zna ich,  
-poza śmiertelny wzrok.  
Na tej najstarszej z wszystkich dróg  
Gwiazda rozświecila mrok."

"Lecz mówią, ojcze, żeś ty sam  
dopłynął na ów brzeg,  
gdzie dotąd swych nie stawiał stóp  
żaden śmiertelny człek?"

"Pamiętam Gwiazdę, pomnę, wiatr  
słodczy zapach niósł,  
jak gdyby hen za morzem gdzieś  
las kwiatów miodnych rósł,  
słyszałem słowa także, lecz  
gdy poznać chcesz ich treść,  
w łodzi pokonaj bezmiar wód  
i falom daj się nieść.  
Sam wtedy poznasz dziwów sto,  
lądy zza groźnych mórz,  
sam dojdiesz tam, gdzie świata kres.  
Więcej nie powiem już."

W irlandzkiej ziemi, tam, gdzie las,  
gdzie szarość smukłych wież,  
gdzie śpiewa Cluain-ferta dzwon,  
gdy Galway trzeba strzec,  
tam święty Brendan w grobie śpi  
pod niebem strojnym w deszcz.  
Odpłynął, skąd nie wraca nikt.  
Zakończył życia rejs.

---

Gdzie dziś jest koń i jeździec, co dźwięk rogu gonił?  
Gdzie miecz, zbroja i złoto włosów rozwichrzonych?  
Gdzie dłoń na harfy strunach, kiedy płonął ogień?  
Gdzie wiosna i gdzie żniwo pól bogatych zbożem?

Jak deszcz, co góry zrosił, jak wśród trawy wietrzyk  
w mroki sine zachodząc dni dawne odeszły.  
Któż z dymów drzewo wskrzesi, gdy je ogień spali?  
Któż ujrzy lata dawne spoza morskiej fali?

## Pieśń krasnoludów z *Hobbita*

Daleko, w zimną górską mgłę,  
gdzie lochu toń i groty czern  
odnaleźć skarb, po złota czar  
musimy iść, nim błysnie dzień.

Tam Krasnoludy dawnych dni  
zakłęcie, co czarownie brzmi,  
gdzie młotów huk, gdzie dłuta stuk,  
przekuły w skarb, co złotem lśni.

Dla Króla Elfów cenny dar,  
złota i srebra pełen skarb,  
Krasnolud kuł i baśnie snuł  
o swych klejnotów tęczy barw.

Naszyjnik był tam z srebrnych gwiazd,  
korony królów elfich miast,  
w nich ogni skra, w nich słońca żar,  
na nich księżycy blady blask.

Daleko w zimną górską mgłę,  
gdzie lochu toń i groty cień,  
odzyskać skarb, odnaleźć czar,  
musimy iść, nim błysnie dzień.

Dla siebie tam w głębinach gdzieś  
na złotych harfach grali pieśń  
niejeden raz, tak płynął czas,  
aż świat usłyszał smutną wieść.

Na górze w sosnach wicher wył  
i rozbłysł dzień, choć zmrok już był:  
to ognia żar, pożaru skwar  
wiekowe drzewa zmieniał w pył.

Zbudzili Ludzie dzwonów głos,  
na próżno: celny smoka cios.  
Żar sięga wrót, już w ogniu gród –  
tak się dopełnił Dale'u los.

Nad Górą ciemny dymu słup,  
a Skarb Pod Górą — smoka łup,  
a Thróra ród i jego lud  
znajduje śmierć u Góry stóp.

Daleko w ciemną górską mgłę,  
gdzie smoka żar i nocy lęk,  
wyrwać mu skarb, zabrać swój czar  
pójdziemy, zanim wstanie dzień.

### Kołysanka elfów z Rivendell (*Hobbit*)

Wszyscy śpiewajmy, niech radość brzmi w głosach!  
Wiatr szumi w drzewach, wiatr szumi we wrzosach;  
Gwiazdy zakwitły i księżyc już w kwiatach,  
I lśnią okna Nocy w jej wieży komnatach.  
Wszyscy zatańczmy, zatańczmy dziś razem!  
Lekko niech stopy stąpają po trawie!  
Rzeka jak srebro wśród ćmy migotania  
W radości majowej naszego spotkania.

Cicho śpiewajmy, marzenia mu tkając,  
W rojenia spowijmy, w snach go zostawiając!  
Śpi już wędrowiec na miękkiej podusi,  
Olcha i wierzba już usnąć też musi,  
Sosna niech ścichnie, aż wiatr zbudzi dzień!  
Mrok już, bo księżyc znikł!  
Dąb, głóg uciszą się!  
Ścichnij już, wodo, aż nadejdzie świt!

---

### Pieśń orła (*Władca Pierścieni*)

Śpiewaj dziś, ludu Minas Anor,  
bo królestwo Saurona na zawsze pobite  
i Ciemności Wieża padła w pył.

Śpiewaj i ciesz się, ludu, coś żył w Wieży Czat,  
nie daremną jest czujność twa,  
bo skruszona Czarna Brama  
i Król wasz przekroczył ją  
i jest dziś zwycięzcą.

Dzieci Zachodu, śpiewajcie wesela pieśń,  
bo znów powróci wasz Król  
i będzie z wami przebywał  
odtąd przez wszystkie już dni.

I Drzewo, co uschło, znów odrodzi się,  
a on posadzi je na miejscu wysokim,  
szczęście będzie w Mieście trwać.

Śpiewajcie, wszyscy!

---

### Ostatnia pieśń Bilba

Ciemność wieczoru oczy ćmi,  
lecz drogę trzeba przebyć mi  
daleką. Żegnaj, druhu! Zew  
słyszę. Już okręt czeka mnie

w skalistym porcie, szarość fal  
i piany biel. W zachodu dal  
popłynę, poza słońce gdzieś.  
Morza i wiatru słyszę pieśń.

Żegnajcie, przyjaciele! Dmie  
wiatr wschodni w żagle, cumy rwie.  
Przedemną długi leży cień  
a niebo w dół nachyla się,  
lecz poza słońcem wyspy są;  
nim kres nadejdzie, znajdę ląd  
na zachód od Zachodu. Tam  
w śnie odpoczynek znaleźć mam.

Jedyna Gwiazda wiedzie mnie  
poza najdalsze porty, hen,  
tam znajdę przystań, wolność, blask,  
światło odbitych w morzu gwiazd.  
Zachodu szukam, statku mój!  
Tam szczęście trwa wśród pól i gór.  
Żegnaj, Śródziemie, wreszcie mi!  
Widzę - nad masztem Gwiazda lśni!

---

O Pani czysta niczym śnieg!  
Królowo zza Zachodnich Mór!  
Światło dla blakających się  
wśród drzew splątanych w świetle tu!

Gilthoniel! O, Elbereth!  
Czysty twój wzrok i tchnienia wiew!  
Przeczystośnieźna Pani, tu  
śpiewamy tobie spoza Mór!

O gwiazdy, które ręką swą  
rozsiałaś hojnie w mroczny czas,  
teraz wśród wichrów jasno lśnią,  
posiewu twego srebrny kwiat!

O Elbereth! Gilthoniel!  
Pamięta wciąż o tobie elf,  
w dalekim kraju wspomni blask  
odbitych w wodach Morza gwiazd.

---

## NARQELION

A z drzewa wiązu raz po raz  
maleńkie listki zrywa wiatr,  
jakby gromadę porwał w lot  
ptaków — skrzydełka złotem lśnią.

Jaskółek pełna wczesna jesień  
poprzez powietrza piórka niesie:  
złoto i czerwień, rudy brąz  
jak Eldamaru skarby są.

Wtedy fujarek elfich granie  
tonem perłowym, dżdżem i mgłami  
pośród drzew przepływa lekko.  
I roztańczy się lud Gnomów  
przepełniony cichą pieśnią  
blasków błękitnozielonych.

A z drzewa wiązu liść opada  
i głóg ciemnieje już od jagód  
— wabi skrzydlatych ptaków chór,  
gromady strojne w czerwień piór.

O, rozśpiewana w smutku jesień  
gorycz na pamięć mi przyniesie.

---

### Ballada o Nimrodel (*Władca Pierścieni*)

Elfka w pradawnych żyła dniach  
jak gwiazda w jasny dzień,  
złociście lśnił jej biały płaszcz,  
stopy srebrzyły się.

Strojna chodziła w klejnot gwiazd  
we włosach, które dniem  
lśniły jak słońca złoty blask  
w gałęziach Lórien.

Długi jej włos, biała jej dłoń,  
piękna i jasna szła  
lekko jak lipy listek, co  
w tan go porywa wiatr.

Gdzie wodospady Nimrodel,  
gdzie czysty rzeki chłód,  
srebrem najczystszym głosik jej  
opadał w nurty wód.

Lecz gdzie dziś błądzi, nie wie nikt,  
w słońcu czy w cieniu drzew,  
gdyż ślad po Nimrodel już znikł,  
wśród gór zgubiła się.

Elficki okręt w porcie tkwił  
w zatoce pośród skał  
i czekał na nią wiele dni,  
a morze burzył szkwał.

W północnych ziemiach wicher wiał  
i noc wysyłał krzyk,  
odpłynął okręt z elfich skał,  
dryfując z wiatrem znikł.

Gdy nadszedł świt wśród morskich fal,  
okręt kołysał się,  
a gór szarością lśniła dal  
na horyzoncie gdzieś.

Gdy dojrzał Amroth poprzez toń  
brzeg spoza wielkich wód,  
przeklął niewierny okręt, co  
od Nimrodel go wiódł.

A królem elfów w dawny czas  
Amroth był, władcą ziem,  
gdy wiosną złotem błyszczał las  
w krainie Lórien.

I skoczył Amroth w piany biel  
nurkując w głębie wód,  
jak mewa fale w locie tnie,  
jak strzała biegnie w przód.

Włosy mu w skoku rozwiał wiatr,  
toń rozprysnęła się,  
widziano z dali – płynął chwyt,  
aż zniknął pośród mgieł.

Nigdy z głębiny wielkich mórz  
nie wyszedł, ani też  
z zachodu o Amrocie już  
żadna nie przyszła wieść.

---

### **Pieśń Galadriel (*Władca Pierścieni*)**

Złotyś śpiewałam liści pieśń i złotem wyrósł liść,  
wiatr wyśpiewałam: przybył wiatr, by się w gałązki wwić.  
Poza księżycem, słońcem – dal, morze burzyło się,  
Drzewo złociste lśniło tam, gdzie Ilmarinu brzeg,  
gdzie półmrok wieczny Elfich Ziem, gdzie gwiazd srebrzystych czar,  
przy elfich murach Tirion w krainie Eldamar.  
Przez lata długie złoty liść tam się rozwijał, gdy  
tutaj, po drugiej stronie Mórz, płynęły elfów łzy.  
O Lórien! Nadchodzą już bezlistne zimy dni,  
opada w wodę rzeki liść, umyka z prądem mi.

O Lórien! Zbyt długi czas po mojej stronie Mórz  
żyję, wplatając elanor w wieniec uwiedły już.  
Lecz czy o statkach śpiewać mi, jakież przybędą tu?  
Poprzez ogromne morza mnie przewieźć potrafi któż?

---

### Pieśń Ælfwina

Tam światła elfów nadal lśnią  
wśród traw zieleńszych niżli dziś,  
pnie smukłych drzew się w niebo pną  
i jasnosrebrny drży ich liść.  
Nie zgasną światła, gdy świat trwa,  
nie przyćmi ich mijając czas,  
choć wiatr niezmierną ciemność gna  
nad staw, nad górę i nad las.  
Gdy nieskończony u drzwi brzask  
nad harfy dźwięk, nad chóru pieśń  
nagły się wzbija w górę głos  
a w lasach ognie płoną gdzieś.

Pełny już ogni błędnych las,  
*niphredil* śpi na dolin dnie,  
polany zieleń spowił blask,  
zbudzona gwiazda wzwyż się pnie,  
woda muzyki szmer śle w dal,  
gdzie nieśmiertelny tryska zdrój,  
w dół potok spływa bielą fal,  
a nad nim gwiazd srebrzystych rój.  
Zza kresu świata powiał wiatr  
wśród niewiedzących nigdy róż  
rozdmuchał w płomień dawny żar —  
pełen świat elfich ogni już.

Ostrza płomieni wznoszą się  
i żywym światłem ciemność tną  
nad ziemią nienazwaną, gdzie  
człek słowa nie rzekł mową swą.  
Tam w niezjednanej głębi fal  
w ciemności sternik zgubi kurs,  
przystani tam nie skrywa dal  
w mrokach bezgwiezdnych pośród burz.  
Tak wiele mil nasz dzieli świat  
od brzegów, co jak kryształ lśnią,  
gdzie morska piana jest jak kwiat  
i gdzie na plażach wichry dmą.

O Brzegu spoza Mrocznych Wód!  
Jedyny serca mego dom —  
ziemia, gdzie żyje Edhil lud!  
Fale gdzieś tłuką o ten ląd.  
Tam kwitnie Drzewo, fruwa ptak,  
na zachód od Zachodu, gdzie —  
widzę przez dal wyraźnie tak:

Gwiazda z za świata jasność śle.  
Nad Gondabaru ogni żar  
piękniejszy, czystszy Gwiazdy blask.  
Jej nie pokona mroczny czar  
i żaden jej nie przyćmi czas.

*Poetyckie przekłady*

*poezji staroangielskiej*



## Sen o Drzewie (poemat staroangielski)

Słuchaj! o śnie opowiem śnionym o północy,  
gdy ci, co mowę znają, zlegli na spoczynek.  
Drzewo we śnie widziałem, Drzewo w światło spowite,  
wysoko wzrastało wspaniałe Drzewo.  
Złotem i klejnotami zakryte w całości,  
pięć kamieni drogich w poprzecznej belce tkwiło.  
I widziałem przy nim wszystkich Pańskich aniołów  
pięknych wieczną pięknnością. Nie przybyli,  
by czcić narzędzie śmierci należnej przestępcy.  
Drzewo Zwycięstwa ujrzały duchy niebieskie, a z nimi  
ludzie śmiertelni tej ziemi i stworzenie całe.  
I ja, choć grzechu winny i grzechem zraniony,  
widziałem Drzewo Chwały chlubne, radością lśniące,  
Drzewo Króla mocnego klejnotami strojne.

Lecz ślady walki zaciętej przez złoto świecące ujrzałem,  
krew ran bitewnych po prawej stronie Drzewa  
w lęku wielkim, żalem przeniknięty patrzyłem, męstwo Drzewa podziwiając.  
A ono w oczach moich odmieniać się jęło,  
to krwi wilgocią mokre, to wielkimi skarby  
strojne znowu na chwilę, to znowu zranione.  
I przemówiło do mnie Drzewo Uleczenia. Pamiętam to dobrze,  
choć czas długi minął. Tak mówiło Drzewo:

„W lesie mnie wycięli, wyrąbując z korzeni,  
wziął mnie w niewolę wróg silny, widowisko chciał sobie sprawić.  
Umyślił, bym w górę uniosło, którego uzna przestępcą.  
Poniesli mnie więc na szczyt góry, na wzgórzu utwierdzili mnie mocno.  
Tam Pan rodzaju ludzkiego zapragnął, bym wzwyż Go uniosło,  
z wielką odwagą i męstwem On sam wejść w śmierć zechciał.  
By ugiąć się czy złamać nie było we mnie śmiałości,  
choć ziemia pode mną drżała, choć trzęsły się w lęku skały,  
choć zabić nieprzyjaciół było w mocy mojej,  
nie było we mnie śmiałości lecz bojaźń słowa Pana.

A On, wojownik mężny, szaty złożył i wstąpił odważnie na Drzewo,  
Bóg wszechmocny, potężny, piękny w obnażeniu.  
Wielu patrzyło na Niego, widząc Odkupienie.  
I drżało drewno moje gdy dotknął mnie sobą.  
Tak stałem jako Krzyż Króla wielkiego niosąc,  
Pana niebios. Gwoździami przebili drewno me ciemnymi.  
Oto tutaj są rany otwarte i straszne,  
nie śmiałem z nich żadnej zaleczyć ni zataić.

I kpili tam z nas obu. Krew Jego oblała  
drewno moje obficie, zanim ducha oddał.  
Wiele na tamtym wzgórzu wtedy wycierpiałem.  
Los mi okrutny przypadł abym tam oglądał  
Boga Zastępów straszliwie w śmierci rozpiętego.

Chmury ciemnością nieba Ciało chwalebne przykryły,  
całe stworzenie lament śpiewało Królowi.  
Tak trwał Chrystus na Krzyżu. A potem, widziałem,

nieliczni przyszli do Króla z daleka poddani.  
Wtedy ku ziemi zgiąłem się i ludziom,  
zdając w ich ręce poranione Ciało  
i zdjęli Go mężowie, a ja pozostałem  
krwią pokryty i w ranach okrutnych od gwoździ.

A oni na ziemi złożywszy Ciało patrzyli,  
a Król niebios, zdało się, po bitwie zmęczony,  
odpoczywał przez chwilę gdy oni opodał  
miejsca męki mozolnie kurhan Mu sypali,  
grób sposobiąc z kamieni, gdzie Króla złożyli  
i uczcili lamentem Władcę Zwycięskiego. Cisza zapadła i ciemność  
i odeszli. My tylko, tylko drzewa, płakaliśmy dalej,  
gdy głos człowieka umilkł, gdy ostygło Ciało.

Na ziemię mnie powalił wyrok złego losu.  
W ziemi, w dole głębokim drzewa krzyży zakopano.  
Odnaleźli mnie potem słudzy, Pana przyjaciele,  
w srebro okuli, w klejnoty i w złoto.  
Patrz na mnie oto teraz, któryś wojownikiem:  
hańbę i ból niezmierny przebyłem z ręki Złego.  
Dziś jestem chwały znakiem, chlubą całej ziemi,  
wieżą, niebios kolumną. Niosę uzdrowienie  
wszystkim, co się lękają Krzyża, gdzie Syn Boży  
cierpiał czas krótki. Kiedyś spośród kar najsrozsza,  
haniebne męki narzędzie, nienawistne dla ludzi,  
teraz drogę wskazuję wśród dróg najwłaściwszą,  
drogę życia dla wszystkich władających mową.  
Jam to Pana wywyższył ponad wszelkie drzewo,  
jak On sam Matkę swoją wyniósł spośród kobiet.

Teraz tobie rozkażę, któryś wojownikiem,  
abyś ludziom powtórzył tego Drzewa mowę,  
na którym grzechy świata święty Bóg odkupił  
i występki Adama swą opłacił śmiercią.  
Lecz z grobu powstał Pan potężny i mocny,  
odnalazł ludzi śmiertelnych, Śródziemia mieszkańców.

I przybędzie w dniu sądu Pan pośród aniołów,  
Sędzia najwyższy swój wyrok ogłosi,  
każdemu według czynów słuszną da odpłatę.  
Wtedy się nie ostoï kto bojaźni nie zna  
słowa Pańskiego, on strachem przełęknie się wielkim.  
Lecz ten strachu nie zazna, kto ze wszystkich znaków  
najdostojniejszy wybrał i w sercu zachował,  
Krzyż wskaże każdej duszy do Królestwa drogę.”

I wtedy w tęsknocie wielkiej wzniosłem prośby  
ku Drzewu Mocy, bym je mógł odnaleźć.  
Wielu moich przyjaciół przeszło z tego życia  
do życia chwały z Ojcem żyjącym na wieki.  
Ja również oczekuję, że Krzyż, który oczom  
moim na ziemi tutaj zechciał się ukazać,  
w krainę szczęścia wieczną kiedyś mnie wprowadzi.  
Przebywał będę zawsze pośród ludu Boga

w ziemi, co jak sen piękna. Pana przyjacielem  
pozostać pragnę – On przez Odkupienie  
nową nadzieję w serca nasze nalał.

Syn Boży, zwycięzca, wódz tryumfujący,  
dusze nieprzeliczone do nieba wprowadził  
w chwałę daną aniołom, w szczęście świętych Jego,  
i sam z nimi zamieszkał w swoim domu na wieki.

---

### **Crist (fragment)**

Witaj, Earendelu, posłańcu przejasny,  
do Śródziemia dla Ludzi zesłany  
i prawdziwa światłości słoneczna,  
nad gwiazdy jaśniejsza, wszystkie czasy  
ty sam jedynie rozświecasz.

Ty, Bóg z Boga zrodzony,  
prawy Syn Ojca i chwała niebios,  
który byłeś zawsze i nie znasz początku,  
w naszym ucisku podejmujesz dzieło  
i przez czyn twój mężny nam jaśniej  
słońce rozbłyska, gdy ty sam przybywasz,  
przynosząc światłość tym, co długie wieki  
ciemnością okryci wśród mroków tej ziemi,  
żyli w nocy bez końca w grzechu uwikłani,  
w głębokim śmierci cieniu który znosić mieli

Teraz z nadzieją oczekujemy uleczenia  
przez Słowo Boże przyniesione w obfitości,  
które na początku było u Ojca Wszechmocnego  
wieczne wraz z Bogiem, a teraz się stało  
ciałem, co grzechu nie zna, z kobiety zrodzonym  
w bólu ku naszej pomocy.

I był Bóg wśród nas  
widzieliśmy Tego, co bez winy. Razem zamieszkali  
Syn Stwórcy wielkiego i synowie Ludzi  
w zgodzie pośród jednego ludu. I dzięki temu  
mówimy o Panu Zwycięzcy z powodu jego czynów,  
gdyż to on sam zechciał być do nas posłany.

---

### **Żeglarz**

O samym sobie snuć mogę historię prawdziwą  
o podróży opowieść, jak w trudzie codziennym,  
w czasie zmagania, często w cierpieniu,  
w goryczy serca niestrudzenie trwałem  
na okręcie doświadczeń, do głębi stroskany,  
porwany przez straszliwe w gniewie morskie fale,  
niejeden raz na statku z lękiem straż trzymałem,  
gdy żeglowałem przy skalistym brzegu. Uciążliwe

zimno stopy moje spętało mrozem,  
w kajdany je chłodu ujęło. A smutek i lament,  
i ogień w sercu moim, głód, co rwie wnętrzności,  
znużenie długą drogą. Nie wie tego człowiek,  
któremu na ziemi najlepszy los przypadł,  
jak wielkie me nieszczęście. Wody lodowate  
morza zimą przebywam. Na wygnanie droga  
odebrała mi tego, co był dla mnie bratem  
umiłowanym. Wszędzie burze gradowe, sople lodu wiszą.  
Nic już nie ma wokoło, tylko dzikie morze,  
fale, co jak lód zimne. Czasem elfim śpiewem  
łabędź radość mi niesie. Nawołują ptaki,  
ich pieśń wystarczyć musi za uśmiech przyjaciół,  
mew głosy zamiast uczty, gdzie miód złoty piją.  
Sztorm bije w brzeg kamienny, a rybitwy kwilą,  
ich skrzydła jak mróz szare. Krzyczą mnogie orły  
o nakrapianych piórach. Mnie w pieczy nie ma już obrońca,  
uleczyć nikt udręki duszy mej nie zdoła.  
Gdyż nie uwierzy nigdy, kto ma w życiu radość,  
w obrońnym mieście mieszka, mało dróg przemierzył,  
samym sobą się chlubi, w sercu swym beztroski,  
jakie zmęczenie często potrzeba mi znosić.

Zgęstniały mroki nocy, śnieg z północy przyszedł,  
ziemia mrozem skostniała i zsypana gradem,  
ziarnem, co ziębi. Teraz powziąłem w swym sercu  
myśl, aby sprawdzić siebie pośród fal wzburzonych.  
Umysł dręczy uparcie pragnienie podróży,  
a duch rwie się w drogę gdzieś w dalekie strony,  
bym odkrył obce lądy, krainy nieznane.  
Gdyż nie ma w świecie naszym męża tak dumnego,  
który tak byłby dobry, młodością radosny,  
w działaniach swych tak dzielny, w Łaskę tak bogaty,  
by w tej wielkiej podróży smutku nie doświadczył,  
w drodze, którą przeznaczył Pan mu w woli swojej.  
Nie cieszy go gra harfy ani dar pierścieni,  
nie raduje kobieta, obca rozkosz świata,  
w niczym szczęścia nie znajdzie, tylko z falą walcząc,  
wciąż w tej samej tęsknocie trwa, kto jest na morzu.

Lasy pokryło kwiecie, wypiękniały grody,  
pastwiska wiosna złoci, świat wciąż w przód wędruje,  
wszystko jednak wzywa duszę rozjarzoną,  
myśli ku drodze zwraca, rozpała pragnienie,  
by wodnymi szlakami daleko odpłynąć.  
Tak kukułka przyzywa kukaniem posępny,  
strażniczka letniej pory żalność przepowiada,  
śpiewa z goryczy serca. Wojownik mądrością  
ogarnąć swą nie może, mąż, co żyje w szczęściu,  
doznań tego, kto w drogę najdłuższą wyrusza.

Gdyż umysł mój przebywa w dalekiej podróży,  
z dala od domu serca myśli me odbiegły,  
na morskie szlaki, w kraj odległy oceanu.  
Powraca w myśl na nowo obraz ziemskich krain,

przejmująco samotne nawołuje ptaszę,  
wciąż uparcie na wielorybów wzywając mnie drogę  
przez wody falujące. Bowiem jest gorętsza  
we mnie od Pana radość niż to życie marne,  
co na ziemi zbyt szybko przemija. Nie wierzę,  
aby bogactwa świata na wieki trwać miały.  
Zawsze z trzech jeden los im z pewnością przypadnie,  
nim pośród wątpliwości nastanie ich koniec:  
choroba, starość, miecza ostrego nienawiść.  
Któryś z nich życie wydrze tym, co umrzeć mają.

Dla męża szlachetnego po śmierci najlepsze  
słowa pochwały od tych, którzy go przeżyli.  
Nim w dal odejdzie drogą, pracować mu trzeba,  
dobroć czynów postawić przeciw złości wroga,  
dzielność uczynków stawić naprzeciwko diabłu.  
Takiego kiedyś słać będą ludzkie dzieci,  
a duma jego będzie wśród aniołów trwała,  
na zawsze i na wieki w życiu nieskończonym,  
radość w gronie walecznych. Dni już przeminęły  
wszelkiej na ziemi chwały, królestw wspaniałości.  
Odeszli już królowie, dawno władców nie ma,  
nie ma dawców, co rozdawali dary w dawnych latach,  
oni najwięcej dzielnych spełnili uczynków,  
najszlachetniejsza była ich życia wspaniałość.  
Lecz wszyscy w nicość zeszli wielcy wojownicy,  
minęła radość. Ludzie nikczemnego rodu  
światem tym zawładnęli, z trudu czerpiąc szczęście.  
Upokorzona sława. Starzeje się, by umrzeć,  
wielkość tej ziemi, jak Śródziemia ludzie.  
Starość go ściga, twarz bladością kryjąc. Siwe  
jego włosy. I wznosi lament, wiedząc: dawni przyjaciele,  
synowie rodów możnych już odeszli z ziemi.  
A kto utracił życie, ciałem nie potrafi  
kosztować już słodczy, goryczy ni bólu,  
nie włada ramieniem, umysł jego martwy.  
I choćby grób jego okryć skarbem szczerolotym,  
pochować brata obok umarłych krewniaków,  
darów tak wielkich, z dobrej darowanych woli,  
nie zdoła zabrać dusza grzechem przepełniona.

Złoto nie da ratunku, gdy w przestrachu staniesz  
przed Bogiem, choć je chowasz poprzez życie całe.  
A Sędzia jest straszliwy w swej mocy. On porusza ziemię,  
On fundament założył niewzruszony lądów,  
On ziemię uczynił i niebo, co nad nią.  
Głupiec tylko się Pana nie lęka. Łupem śmierci padnie niespodzianej.  
Szczęśliwy człowiek pokorny. Łaskę zyska z nieba.  
Sędzia mu rozum darował, by mógł uwierzyć w moc Jego.

Trzeba twardo kierować umysłem, trwać w fundamencie niezłomnym,  
w osądach być wiernym i prawym, czystym na swej drodze.  
Każdy człowiek powinien na równi panować  
nad miłościami swymi i nad nienawiścią,  
choćby pragnął jak płomień gorzeć pełnią całą,

choćby pochłonał ogień pogrzebowych stosów  
kogoś, kto stał się twoim przyjacielem.  
Los silniejszy jest, Sędzia potężniejszy, niżli umysł człowieka.  
Wspomnijmy na to, gdzie nasza ojczyzna,  
w zadumie nad tym, jak nam dojść do domu,  
walczmy, aby tam wejść nam dozwolono,  
gdzie na wieki będziemy w wielkiej szczęśliwości,  
w życiu, co nie zna kresu, w miłowaniu Pana  
na Nieba wysokościach. Dla Niego dziś dzięki,  
on Święty nas wywyższył, on jest Panem chwały,  
Bóg wieczności, Pan czasu na zawsze.

Amen.

---

# *Pravvie tłumaczenia*

(tzn. delikatne impresje  
na temat istniejących tekstów)



która gwiazdy rozpalasz srebrem migocące  
co jak kamienie drogie w chwale z nieba lecą  
do ciebie śpiewam dzisiaj patrząc w dal niezmierną  
tu pod drzewami ziemi mojej stojąc

tobie zaśpiewam dziś coś ponad śniegi  
najczystsze wiecznie i najjaśniej biała  
z mojego brzegu zza wielkiego morza  
krzyczę do ciebie gdy ku mnie spoglądasz

ty chroń mnie pośród śmiertelnego strachu  
ty Światło we mnie rozpal nim mi słońce zgaśnie

A Elbereth Gilthoniel

30. 08. 2004

---

żółte liście spadają — skrzydła drzew na wietrze  
lata długie mijają ile nie przeliczysz  
gdzieś tam pewnie za światem słodki miód i gwiazdy  
i Varda śpiewa pieśni pod błękitnym niebem

w moim tutaj i teraz ktoś mi pomóc może  
gdy Varda z Oiolossë dłonią podniesioną  
chmury cienia gromadzi ponad moją drogą  
i falą mórz spienionych Aman chce odgradzić

mgła odcina me oczy od Przełęczy Światła  
i nigdy już nie ujrzę Valinoru brzegów  
utracili swe szczęście ci co raz nim gardząc  
na Wschód odeszli - oni utracili Zachód

obyś ty go odnalazł skoro ja nie mogę

3. 10. 2004

---

Co mi z tego, że Dzieciom świat cały Ilúvatar uczynił,  
że w ręce go złożył Valarów, co Zachód zamieszkują,  
świętych i szczęśliwych, bo umiłowanych prócz jednego tylko:  
tego, co Ciemność wybierając, upadł, lecz ten świat opuścił — i dobrze.

Cóż, że dla Eldarów księżyc, a dla Następców słońce,  
oba piękne, że dla każdego darów dobrych wiele:  
świat wspaniały i niebo, ziemia, morskie głębie,  
po co mi, co istnieje, na co mi Númenor?

Na zawsze serce przecież nie znajdzie spoczynku  
w świecie, co ma się skończyć, gdzie przychodzi jesień,  
gdzie wszystko, co istnieje, zostanie zliczone:  
lecz ile nie wyliczą, zbyt mało mi będzie!

Jakiż dar mi przyniesie wtedy Ilúvatar,  
tego dnia poza Końcem, gdy mi słońce zgaśnie?

4.06.2005